ASKAŃCZYK

TYGODNIK

NR. 16 — WTOREK 6.6.44.

Wschód słońca.

Cisza - przerywana tylko lekkim szumem rozkołysanych fal morskich. Na niebie bledną ostatnie gwiazdy, ustępując razem ze zmrokiem nocy, - porankowi.

Gdzieś od wschodu na ciemnym tle wody wytryska strumień światła, pierwsza zapowiedź słońca i kładzie się długim pasmem na ruchliwych falach które mienią się w nim tysiącami barw i odcieni. Wkrótce pasmo zamienia się w olbrzymie gościniec prowadzący gdzieś w nie znane kraje. Na widnokręgu ukazuje się rąbek słońca wyłaniającego się z głębin, aż nareszcie cała wspaniała tarcza wytoczyła się na niebo zaczynając swą codzienną wędrówkę. Ciemna toń morska zamieniła się w przeogromną czarę napełnianą złotem.

Z pierwszymi promieniami słońca rozpoczęło się życie morza. Barwna jego toń pokryła się wychylających się to znów znikających stworzeń wodnych. Powietrze zaroiło się od mew. Gdzieś na widnokręgu zamajaczyły żagle flotylli rybackiej, wyruszającej na połów ryb.

Morze obudziło się ze swego nocnego snu!

Magnes

Magnes jest to kawałek ze stali który ma własność przyciągania żelaza. Własność tą nazywamy magnetyzmem. Magnesy spotykamy nieraz w kształcie podkowy są to magnesy sztuczne które umiejętność ludza wytworzyła. Materjałem z którego sztuczne magnesy wyrabiają jest zawsze tylko stal. Magnes marmurowy występuje jako minerał dość rozpowszechniony na kuli ziemskiej, zwany Magnetytem. (żelaziak magnetyczny) jest to ruda żelazna zawierająca do 72% żelaza. Posiada własność magnesu. Magnes sztuczny jest nam dobrze znany jeszcze w jednej postaci, Busola. Busola jest po prostu igłą magnetyczną osadzoną ruchomie na sztyfcie. Jeden z jej końców zwraca się zawsze ku północy. Magnetyt podobnie jak elekryczność posiada swe dwa bieguny. Jeżeli jeden koniec czyli biegun igiełki namagnesowanej posiada magnetyzm jednego rodzaju, to drugi biegun ma magnetyzm przeciwny. Bieguny różnorodne przyciągają się, bieguny jednorodne odpychają się (podobnie jak z elekrycznością).

Stahl i żelazo możemy teraz magnesować przepuszczając dookoła nich prąd elektryczny, na tem polega wyrób magnesów sztucznych i urządzenie telegrafu elektrycznego i dużo innych wynalazków. Za pomocą prądów robią elektromagnesy mogące podnieść dziesiątki tysięcy kilo.

Lepiej niesprawiedliwość cierpieć,
niż niesprawiedliwie czynić !

A wszystkiemu winna płeć piękna...

Niejaki rzeźnik mający od niedawna nowy przydomek „Zakochany bokser" spotkał swego przyjaciela Kalego w bardzo opłakanym stanie, to znaczy że nie mógł odróżnić go odróżnić od worka z węglem. Pomógł mu pozbierać jego rozrzucone kości i udali się do pobliskiego baru by przy kieliszku przysiąc śmiertelną zemstę Henrykowi Namiętnemu (jak pluskwa na ścianie) i niewinnemu Kajtusiowi. Kali siedział smutny i łzy jak cebula kapały mu do kieliszka, raz za razem zalewając robaka. „Rzeźnik" nie mógł usiedzieć na miejscu myśląc z dumą o swych nowych zwycięstwach (pycha). W tem rozmyślanie ich przerwało ukazanie się obydwu wrogów którzy weszli do domu znajdującego się naprzeciwko. Na ich widok „Rzeźnik" zerwał się z miejsca i wypadł z baru rzucając Kalemu dwa słowa który je z ledwością złapał: zostań i licz! Ledwie za „Rzeźnikiem" zamknęły się drzwi a już za pół sekundy otworzyły się znów i pierwsza ofiara padła u stóp Kalego czarnych jak jego włosy. Kali powiedział: „jeden ~~/~~ dobrze. rzeźnik

zaczął", zdjął marynarkę, zawinął rękawy i miał zdjąć spodnie (ale nie miał kalesonów) chcąc dokończyć wrogów, jeśliby który nie był jeszcze wybebeszony przez rzeźnika. Ale w domu zaległa cisza niczym nie zmącona. Kali spojrzał na tę część ciała co niegdyś była twarzą, wydał cichy okrzyk i padł u stóp ciała zakochanego boksera. Pogotowie miejskie zabrało obu wariatów do szpitala gdzie imię jej (Gieni) wróciło im przytomność. W niedzielę p. Waldzia i p. Gienia odwiedziły szpital i rozegrał się akt drugiego dramatu. Panna Waldzia w której odżyła dawna miłość, robiła jej wymówki że odbija jej Kajtusia. Do dziś nie mogą się o Kajtusia pogodzić. P. Waldzia poleciła jej rzeźnika na co p. Gienia nie mając szczelnych zębów puściła wodze swego języka. Tego jeszcze brakowało. P. Waldzia rzuciła się z parasolem na przyjaciółkę jak huragan. Co dalej nastąpiło nie da się opisać. Tylko szpitalowi przybyło dwie osoby więcej.

6.6.44. „Z pamiętnika rzeźnika"

„Mordobicie"

(zdarzenie prawdziwe)

Nikt nigdy nie zaczął tygodnia od poniedziałku tak „szczęśliwie" jak „pewne cztery osoby". Od samej soboty burza zbierała się nad ich głowami. W sobotę po południu Łapciuch krzyknął donośnym głosem:

Jutro wszyscy do roboty
cholera jasna wy takie i owakie
żeby żaden w domu nie został!

Ale natrafił na silny opór ze strony „Anlernlingów". Wszyscy krzyknęli jednogłośnie że w niedzielę pracować im się nie śni. Jeszcze przed rozejściem do domów Łapciuch zawył:

Do ciężkiej cholery*1 żeby wszyscy
jutro byli!

Ale jedyną odpowiedzią było:

Do poniedziałku panie Łapczyński!

Poniedziałek zaczął się bardzo szczęśliwie. Majster rzucał się jak ranny lew. Pierwszą ofiarą jego „pulchniutkiej rączyny" padł Henryk Kaczor. Ciężkie razy padały na jego dziób pod którymi wirował w kółko. Ten los podzielili także trzej pozostali.

*1 audentyczne

Należy dodać że.. publika spragniona sensacji wyglądała przez wszystkie dziury i szpary. Gdzie niegdzie pojawił się aparat fotograficzny. Jednym słowem odbył się mecz jednego na czterech. Trzeci z kolej dostawszy swoją porcję płakał łzami wielkimi jak kocie łby. Ogólnie zachowali się dzielnie i mężnie jak jaguary. Na tym kończy się ciekawe opowiadanie.

Łódź, 5.6.44.

P. Ż---cka

Tą krótką i tanią drogą proszę p.{?} żeby poszła do dentysty i wyleczyła swoje ząbki jak "perełki" Mam apetyt na jeden całus a przez zęby nie mam odwagi.
A więc zapamiętać należy panno{?} że na Adolf-Hitler-str. 118 można załatwić się o każdej porze!
I przez ładne zęby...

Z. Surowiecki.